

KRYSTYNA ŁUSZCZEW

ur. 1946

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, intrologatorstwo, maszyny intrologatorskie

Złociarka, gilotyna, bigówka – maszyny intrologatorskie

[Podstawowe maszyny intrologatorskie to] nóż, taki ogólny nóż do cięcia tektury, płótna. Złociarka, maszyna do tłoczenia napisów złotych. Gilotyna. I prasa, żeby ścisnąć te roboty, żeby to się zaprasowało i wygląd był ostatecznie taki elegancki.

To jest maszyna, [która] się nazywa złociarka. Na niej tłoczmy różnego rodzaju okładki. Książki na papierze można tłoczyć, na tekturze. Służą do właśnie tego rodzaju robót. Włączamy maszynę, nagrzewamy, przyklejamy ten składzik ułożony z czcionek tak, żeby i one się nagrzały, wsuwamy. Musimy przygnieść, żeby to się nagrzało, czekamy. Zależy, na jakim płótnie tłoczmy - na jednych trzeba dłużej pogrzać, na innych krócej. Jak się nagrzeją te czcioneczki, skład, wtedy tłoczmy to na okładce. A potem wkładamy okładeczkę i przyciskamy, żeby tak, żeby te czcionki weszły w płótno. I już, mamy odbita okładeczkę.

To maszyna Krausa, na pewno jest stuletnia, numer pięćdziesiąt jeden, siedemset pięćdziesiąt trzy. Niemiecka maszyna. Zabytek wielki. Nie było wtedy [nowocześniejszych maszyn].

W tej chwili stoję przy nożycach. To są nożyce, ręczne. Przycinamy na nich wszystko, tekturę, papier, do formatów, do książek. [Kiedy] awaria jest przykładowo maszyny, gilotyny, to sobie tu dajemy radę. Tu jest sztaba. Dosuwamy, żeby było równiutko. I tniemy. I teraz drugą ustawiamy, żeby wyszła nam równa okładeczka. Jest równiutko. Proszę bardzo. I już mamy jedną okładeczkę. I możemy tych okładek przyciąć setki.

Znajdujemy się teraz przy gilotynie. To jest gilotyna elektryczna. Tniemy na niej też wszystko. Papiery, różnego rodzaju, przygotowujemy materiał do różnego rodzaju robót. Włączamy, musimy poczekać, aż się rozgrzeje, żeby się nie zepsuła. Zależy, jaki format chcemy, tak z każdej strony sobie ustawiamy.

To są prasy do prasowania książek, papierów. No, szczególnie to książek. Po wykończeniu oprawy właśnie wkładamy [książkę] tu, w tą prasę, żeby wyszło ładnie, żeby książka wyglądała ładnie i trzymała się. Żeby całość była tak jakby

wyprasowana. Teraz wklejamy książkę. Dokładnie, żeby wszystko [było] równiutko, teraz zaprasowujemy. To już jest końcowa robota. [Książka] idzie do klienta, jak będzie zaprasowana. Wklejamy różnie. I pojedynczo i po kilka też. Jak jest więcej roboty, to po więcej. Ściskamy mocno, ona wtedy siedzi sobie i - jak to się mówi - prasuje się. Najlepiej by było, gdyby przez całą noc. [Tak] było kiedyś. Następnie wyjmujemy książkę i wkładamy wtedy następną. I teraz otwieramy okładeczkę, sprawdzamy, czy wszystko ładnie się przyprasowało i kartkujemy każdą karteczkę, bo to - jak to klej, może skleić gdzieś tam. Tak, że trzeba przekartkować i jeszcze przeczyścić troszeczkę odpowiednią szmatką. Odkładamy, pakujemy i idzie do klienta. Ma być taka kosmetyka ostateczna.

To jest narzędzie, tak mogę powiedzieć, do prasowania skóry. Robimy okładkę w skórę i później wygładzamy tak. To musi być nagrzane troszeczkę, o, właśnie, to jest skóra, tak po prostu szlifujemy, o. To już taka ręczna robota. Bo kiedyś, nie wiem, czy w prasach prasowali - może, ale nie jestem pewna, tak, że trzeba było ręcznie to dociskać wszystko. Tak też dobry był efekt, tylko więcej pracy. Jest to takie, zabytkowe bardzo.

Teraz znajdujemy się przy bigówce. Bigujemy, [czyli] robimy takie łamanie na zaproszeniach. Bigujemy na tej maszynie teczki różnego rodzaju, żeby był taki big, żeby ta teczka mogła się przełamać, o, tak. I to właśnie na tym polega - jest taki łam i wtedy świetnie się zgina. Bo ręcznie by wyszło brzydko. Tu jest taka sztabka, [którą] sobie ustawiamy, jak chcemy, czy na centymetr, czy na dwa, czy na pięć. By nie ruszyć, na przykład, tak dokręcamy, przesuwamy i sobie dosuwamy do tej sztabki. O, bardzo dobrze. Robimy tego nieraz dużo, nieraz mało. Zaproszeń mniej, teczek dużo.

To jest maszyna, perforówka. Robi takie, tak, jak bigówka mniej więcej tylko inne nacięcia. W latach siedemdziesiątych robiliśmy na niej takie meteczki na chleb. Ustawiało się maszynę tutaj, przykładowo na centymetr, żeby te nalepeczki były takie wymiarowe, o. I później piekarze przyklejali właśnie te nalepki, ale myśmy musieli najpierw zrobić takie dziureczki, o, tak. A oni sobie przedzierałi i im było wygodnie. Kiedyś też i znaczki były tego rodzaju, dziurkowane, też to robiliśmy. I oddawało się klientowi. O tak, tak to wygląda. Pokażę jak to się przedziera, proszę bardzo. I wygodne i ozdobne przy okazji. To tak, jakby znaczek był, prawda? Czy nalepeczka na chleb. Tak, że to na tym polega. I maszyna przetrwała do dziś

[A to przykład] takiej właśnie myśli introligatorskiej. Żeby sobie pomóc, żeby nie robić tego ręcznie, no i żeby był wygląd. To jest i szybciej i dokładniej. Maszynę [nazywamy] magiel - były takie starodawne magle, jak pościel się kiedyś nosiło, można to [porównać] do magla, bo są te dwa wałki i one tu dociskają i pięknie rozprasowują. Jest wtedy dokładnie, bardzo ładnie. Wkładamy okładkę, o. I jest przyprasowane. I dalej robimy, przykładamy papier posmarowany klejem i właśnie układamy też tutaj, żeby przyprasować tą okładeczkę, o. I żeby tego nie robić ręcznie, to zastępuje [nas] maszyna. Jest wtedy jeszcze lepiej i szybciej. Później

rozstawiamy na przykład takie okładki, żeby wyschły, składamy i już jest koniec. I efekt jest bardzo dobry. To jest okładka na dyplom. Do książek nie trzeba tego robić. [Książki] inaczej robimy, na przykład kładziemy i tutaj smarujemy. Książki prasujemy w tej prasie, właśnie. To jest inny system. A w tej, na przykład, maszynie tylko same okładki na dyplomy. Tak, jak mówię, żeby nie ręcznie przycierać, to właśnie ją przepuszczamy przez tą maszynę. I jest idealnie wyprasowane wtedy.

Data i miejsce nagrania	2012-01-10, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Sztajdel
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska, Agnieszka Piasecka
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"